

Węglowe Wunderwaffe?

17 września 2022

Niewłaściwe jest w obecnych czasach przywoływanie niemieckich wzorów, ale cóż zrobić jak się same pod pióro cisną. W 1763 r. królowi Fryderykowi II groziła sromotna klęska, która mogła zakończyć się unicestwieniem Królestwa Pruskiego. I stał się cud, zmarła caryca Elżbieta, nowy car Piotr zmienił sojusze, ratując Wielkiego Fryca. O taki „nowy cud” modlono się zimą 1945 r. w kwaterze Hitlera. Jeszcze mocniej, w berlińskiej norze, błagano germańskiego Boga o inny cud, o Cudowną Broń (Wunderwaffe), która wszystkich wrogów ogniem porazi.

Mam wrażenie, że polityka zagraniczna PiS polega na modlitwie o „cud domu brandenburskiego”, oczekiwaniu, że wróci Trump, do rządów dorwie się pani Lepenówna i podobne Orbanowi istoty, zmieniają się sojusze i Polska będzie międzymorzem. Finanse państwa uratuje „Wunderwaffe”, nad którą pracują Morawiecki z Glapińskim. Gospodarkę pociągną w górę innowacje pana Sasina, niedocenianego geniusza.

Na razie trzeba się ograniczyć do otwarcia kanału. Jak się zmieniają sojusze, to może kanałem przepływnie barka z rosyjskim węglem. Ponieważ na zmianę sojuszy trzeba jeszcze poczekać, a węgiel stał się sprawą pilną, pan Sasin wydobył „cudowną broń”: węgiel pozyskamy z hałd. Proste, jasne, a nawet oczywiste.

Hałd kopalnianych mamy ponad 150, w tym rzeczywiście jesteśmy potęgą. Na razie jest tylko kłopot. W latach 2015-2018 r. odnotowano ponad 100 pożarów, a nawet jak się nie pali, to owe zwały pyłą, emitują zanieczyszczenia do atmosfery do wód powierzchniowych i podziemnych. W południowej Walii, gdy p. Thatcher zlikwidowała górnictwo, też było mnóstwo hałd. Brytyjscy kapitaliści je porabowali, uzyskując po rekultywacji 3 mln ton węgla. W Polsce też jest to możliwe, też tu dotarli brytyjscy kapitaliści. W 2001 r. kupili Kopalnie Piasku Maczki

i jako CTL Logistyk zainwestowali w odzysk węgla z górnośląskich hałd. Proceder ten był opłacalny nawet w okresie stosunkowo niskich cen węgla.

Ruszyły więc podobne inicjatywy. Dla Jastrzębskiej Spółki Węglowej partnerem stał się państwowy Haldex S.A., firma z tradycją ponad 60-letnią. W ciągu tych 60 lat przedsiębiorstwo przetworzyło ok. 160 mln odpadów kopalnianych, odzyskując 19 mln ton węgla. 1 września 2022 r. Haldex i JSW uroczyście uruchomiły nową instalację, pozwalającą odzyskiwać z hałd miał węglowy i produkować 600 ton granulatu energetycznego na dobę. Łącznie JSW, dzięki Haldexowi, może wytwarzać 90 tys. ton granulatu. W następstwie za CTL i Haldeksem idą także inne przedsiębiorstwa. KW „Piast” ma własną instalację do przerobu mułu w granulaty; zamiast płacić 20 zł za składowanie tony odpadów, na każdej przetworzonej tonie zarabia 80 zł. Instalacja do przetwarzania odpadów z hałdy budowana jest także pod Wałbrzychem, na terenie zlikwidowanego już zagłębia.

„Wunderwaffe” Sasina nie jest bronią nową. Stare są także związane z tym problemy. Kontrola NIK, której wyniki ogłoszono w styczniu 2019 r., zwróciła uwagę na powszechne lekceważenie obowiązującej od 2008 r. ustawy o odpadach wydobywczych. Celem działań powinno być w pierwszej kolejności przywrócenie dobrej jakości środowiska, a prace związane z odzyskiem węgla powinny być prowadzone w sposób niezwiększający emisji zanieczyszczeń. Drugi problem to środowiskowa szkodliwość spalania węglowego granulatu. Węglowy granulaty energetyczny można spalać bez środowiskowych szkód pod warunkiem zastosowania odpowiednich technologii, ale te niestety nie są upowszechnione. Odkrywczość prezesa Kaczyńskiego – można palić byle czym, byle Polska była ogrzana – jest receptą na przyrost zgonów.

Przedsiębiorca inwestuje spodziewając się zysku. Odzysk węgla i kruszywa z hałd przynosił CTL zysk w wysokości ok. 4% rocznie; w Haldeksie było to 7,5%-15%. To jest dobry interes. Jeszcze lepszy byłby, gdyby rząd zniósł środowiskowe ograniczenia: zawiesił obowiązującą ustawę z 2008 r., zniósł

ograniczenia dotyczące jakości paliw stałych, zniósł wszystkie antysmogowe uchwały samorządów. Ma to swoją logikę. Zgonów na nowotwór lub zawał i tak nie da się uniknąć, a przynajmniej zatruty smogiem miałby przyjemność umierania w ogrzanej Polsce.

Cudowną broń wymyśla się w gospodarce pod presją obowiązku sprostania potrzebom ludzi. Im większy jest państwowy etatyzm, tym mocniejszy nacisk na tzw. społeczną funkcję. Jedną z przyczyn nieszczęść Polski było przekonanie, że kopalnie służą dostarczaniu taniego węgla wedle potrzeb. Gdy jest tani towar, to zazwyczaj rosną potrzeby jego kupowania. W efekcie nastąpiło powszechne marnotrawstwo, zwane uczenie energochłonnością. W normalnym świecie ograniczenie podaży powoduje wzrost cen, ten przekłada się na spadek popytu i – z czasem – sytuacja wraca do normy. Sztuczne zakłócanie tego państwowym interwencjonizmem deformuje ten mechanizm.

Wiadomo, że najbardziej przyjazna dla środowiska, a jednocześnie najtańsza jest energia niezużyta. Jeśli rosną ceny energii, najlepszym działaniem jest inwestowanie w energooszczędność. Bodźce ekonomiczne powodowały, że ludzie niewierzący w zmiany klimatyczne, niezwracający uwagi na smog na dworze, inwestowali w energooszczędne żarówki, lodówki, czajniki, podgrzewacze wody, piecyki kuchenne, telewizory. Z tych samych powodów ekonomicznych wydawali swoje pieniądze na termomodernizację domów. Państwo przymuszone unijną polityką wspierało tego typu działanie. Ale to samo państwo, będąc jednocześnie właścicielem elektrowni, stacji benzynowej, firmy handlującej gazem ziemnym, kopalni itd.; dbało, by utrzymywany był wysoki popyt na produkty energetyczne.

Gdyby 25 mld zł, uzyskanych w 2021 r. ze sprzedaży ETS (uprawnień do zanieczyszczenia powietrza), wydać na wsparcie inwestycji energooszczędnych, w dużo mniejszym stopniu odczuwalibyśmy obecny kryzys. Ale nie wydano na ten cel; wsparto z tych środków państwowych producentów, a nie prywatnych odbiorców energii.

Umiejący czytać ze zrozumieniem politycy powinni zwiesić głowy nad informacją GUS o zużyciu energii. Efektywność energetyczna w Polsce w latach 2011-2020 wzrosła średnio o 1,5%; ale wzrost ten następował głównie w okresie do 2015 r.; w latach 2019 – 2020 było to tylko 0,7%. W latach 2011-2015 zmniejszyło się o 3,97% zużycie energii w produkcji pierwotnej, a o 4,16% w końcowej. W latach 2016-2020 r. zużycie energii pierwotnej spadło tylko o 1,6%, końcowej o 0,3%. W ostatniej dekadzie w największym stopniu dotyczyło to gospodarstw domowych: z 22,4 kilograma oleju ekwiwalentnego na metr sześcienny mieszkania do 18,6 kgoe/ m³. Spadek ten w największym stopniu dotyczył oszczędności w oświetleniu i w urządzeniach domowych; w najmniejszym – ogrzewania (66% średnio zużywanej w mieszkaniach energii).

Jeśli więc ktoś szuka „Wunderwaffe” niwelującej wzrost kosztów nośników energii (węgla, gazu, ropy itd.), to powinien skupić się na oszczędzaniu, bo tu jest największa przestrzeń wymagająca poprawy. Wymyślaniem „cudownej broni”, by sprostać popytowi, niech się zajmą na własne ryzyko kapitaliści, dopingowani wizją zwiększenia zysków.

Autorstwo: Jarosław Kapsa

Źródło: StudioOpinii.pl